

## KRYZYS

Już od czasu I wojny światowej kiedy na coraz większą skalę zaczęto poszukiwać i produkować nową niszczącą broń, Kasandry były święcie przekonane, że ludzkość znajduje się na granicy samounicestwienia. Dlatego też po wynalezieniu broni atomowej wiele osób mówiło: „Znowu to samo! Jeszcze raz przesadzają z tymi czarnymi prorocत्वami!”

Dzisiaj jednak te „czarne prorocत्वa” nie są dla ludzkości tak bardzo odległe i nierealne. Z dokumentu opracowanego przez *Rand Corporation* dla *Agencji Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia* nie wynika jasno, czy w wypadku konfliktu między ZSSR i USA, połączonego z globalnym uderzeniem międzykontynentalnymi raketami balistycznymi, na półkuli północnej mogłoby przetrwać życie. Przyspieszenie koncentracji sił zbrojnych przekroczyło już swój punkt krytyczny, w którym zmiana ilościowa przechodzi nagle w jakościową: obecnie ludzkość stoi przed kryzysem, który różni się od wszystkich poprzednich nie tylko jeśli chodzi o wymiar, lecz przede wszystkim o rodzaj.

Sam fakt istnienia tej straszliwie skoncentrowanej siły uderzenia nie jest rzeczą nową. Czymś nieznanym przedtem jest natomiast świadomość, która temu towarzyszy — świadomość tego, iż w jakimś zupełnie nowym sensie musi ludzkość obecnie sama zdecydować o swoich losach.

Źródłosłów słowa „kryzys” jest pochodzenia greckiego i oznacza czasownik „decydować”. Przed ludzkością stoją obecnie zupełnie nowe możliwości wyboru. Towarzyszy temu także nowa świadomość korzystania z dawnych możliwości oraz zadziwiająca łatwość wprzęgnięcia w to nowych doświadczeń, dzięki którym — przy pomocy zupełnie nieznanego dotąd postępu technicznego — będzie można osiągnąć stare i nowe cele. Jednak nie tylko to wzmożone „poczucie nowości” oraz coraz to szybciej dokonujące się zmiany powodują przeświadczenie, że człowiek stoi w obliczu kryzysu, jakiego nie było nigdy przedtem. Powoduje to również dostrzeżenie faktu, iż osiągnęliśmy pewien rodzaj ostatecznej granicy, a to z tej racji, że skala odpowiedzialności człowieka stała się rzeczywiście planetarna. Chociaż można dawać obietnicę doczekania kosmicznej epoki jutra, jednakże dziś nawet NASA nie

jest w stanie zmienić ogólnego przeświadczenia, że istnieje przed nami droga nadziei.

Powyższy sens pojęcia „kryzys” obejmuje wiele jego aspektów. W rozumieniu czasowym oznacza ono, że nad cywilizacją przemysłową — taką, jaką znamy — wisi na coraz cieńszej nitce straszliwy miecz Demoklesa: bowiem po dwudziestu minutach od startu międzykontynentalnych rakiet balistycznych ulega zniszczeniu cała infrastruktura przemysłowa, ludzkość zaś zostaje zdziesiątkowana. *W rozumieniu zaś przestrzennym* oznacza ono, że na ziemi robi się coraz ciasniej i nie ma dokąd uciec. (Znakomitym tego przykładem jest wydarzenie następujące: otóż pewne młode małżeństwo z Kolumbii Brytyjskiej, przekonane, że nadchodzi III wojna światowa, wyruszyło w roku 1982 na poszukiwanie bezpiecznego schronienia. Młodzi sprzedali wszystko i wyjechali wraz z dwójką dzieci do... Port Stanley na Falklandach!). *W rozumieniu demograficznym*: społeczeństwa, w których stopa przyrostu naturalnego osiąga 3 proc. nie mogą sobie pozwolić na przeznaczenie wystarczającej ilości środków choćby na minimalne inwestycje w sferze socjalnej, oraz na modernizację przemysłu. Tymczasem gdzie indziej bogate i starzejące się narody wymierają z powodu braku dzieci. *W rozumieniu rozwojowym*: mimo wysokiego wzrostu gospodarczego w wielu częściach „Trzeciego Świata”, poziom rozwoju infrastruktury, akumulacja kapitału społecznego, transfer technologii do rolnictwa i przemysłu — choć robią wrażenie swoją intensywnością — nie przynoszą w wielu krajach wyników z powodu wzrostu liczby ludzi. Neutralizują ich dobroczynny wpływ także złe systemy polityczne oraz niedoskonałe i często skorumpowane administracje. Rośnie wówczas inflacja oraz potencjalna niestabilność polityczna i tym samym pogłębia się brak równowagi płatniczej. *W rozumieniu ekonomicznym*: strategia zastosowana na skalę światową przez porozumienie OPEC pogorszyła napięcia istniejące w wielkich systemach bankowych i monetarnych, będące rezultatem wspomnianych wyżej negatywnych zjawisk. Fakt, iż rządowi zachodnim nie udało się powołać do działania żadnej międzynarodowej instancji, która odpowiedziałaby na wyzwanie rzucone przez kartel producentów ropy naftowej, wynikiem czego było to, że „przepompowanie” petrodolarów pozostawiono w rękach prowadzącej wysoce nieskoordynowane działania grupy prywatnych banków, doprowadziło te systemy na skraj przepaści. Poszukiwanie innych źródeł energii niż nafta, sprzedawana przez kraje OPEC, okazało się skuteczne, jednakże nagromadzone długi (szacowane przez niektórych ekonomistów na 500 mld dolarów, biorąc pod uwagę tylko pożyczki

w złocie) oraz mała efektywność *Międzynarodowego Funduszu Walutowego* w dziedzinie koordynowania gospodarki wielu państw powoduje silne wrażenie, że balansujemy nad przepaścią. W rozumieniu ekologicznym: ten rodzaj świadomości, choć skłonny jest do prorokowania rzeczy straszliwych i najgorszych, a także podatny na manipulację, osiągnął pewne pozytywne wyniki. Ważnym aspektem tej świadomości społecznej jest pewna związana z nią strategia planowania: ekstrapolacja wszystkich wektorów zachodzących procesów prowadzi do punktu potencjalnego kryzysu, co z kolei wyjaśnia, na ile te wektory (a co za tym idzie — także procesy) mogą utrzymać się w stałej postaci. Wszystko to przyczyniło się do rozwoju sztuki stosowania rachunku ekonomicznego. Usiłuje się bowiem najpierw oszacować globalne koszty społeczne każdej nowej technologii, potem zaś zadaje się pytania dotyczące zalet projektów alternatywnych. Daje to lepsze rozumienie współzależności rozmaitych czynników w danym środowisku oraz przynosi daleko ostrzejsze poczucie niebezpieczeństw, które tkwią w podejmowaniu śmiałych i nowych pomysłów.

Kryzys społeczny uważany jest za najbardziej niebezpieczny. Daje się on we znaki zwłaszcza w krajach wysoce rozwiniętych. Poza tym istnieje on wszędzie tam, gdzie postęp doprowadził do urbanizacji na wielką skalę, gdzie nastąpiły wielkie zmiany w tradycyjnych strukturach społecznych. Zjawiska, które jedni uważają za „liberalizację”, inni skłonni są stwierdzić, że nie są one niczym innym, jak zwykłą *dekadencją* moralną. Chodzi tu przede wszystkim o takie zjawiska, jak: rozbitcie rodziny, nadużywanie alkoholu, narkomania, pornografia (nie oszczędzająca nawet niewinnych dzieci), przerywanie ciąży, masowe manipulacje, konsumeryzm itd. Wszystko to w końcu prowadzi do wzrostu chorób nerwowych, chorób wywołanych przez napięcia oraz do alienacji osoby ludzkiej. Ten zestaw zjawisk przynosi i musi przynieść niektórym społeczeństwom wiele nieszczęść, podcinając ich optymistyczną przyszłość. Fakt ten wyjaśnia się między innymi i w tym, że dzisiejszemu światu przybywa coraz więcej zdezorientowanej co do hierachii wartości i zagubionej młodzieży.

Może zrodzić się pytanie, dlaczego w społeczeństwach, w których istnieje świadomość możliwości ostatecznej zagłady cywilizacji przemysłowej, świadomość istnienia barier ekonomicznych, barier bogactw naturalnych, eksplozji demograficznej itd., nie zrodziła się nowa forma „kryzysu”, która zapoczątkowałaby masowe poszukiwania transcendencji? Zamiast tego zjawiska daje się zauważyć na Zachodzie tylko pewien eskapizm religijny, przy-

pominający szaleństwa „millenarystów” i lansujący teorię hedonizmu.

Wydaje się, że jednym z powodów, dla którego ogólnie rozumiany „kryzys” nie przyniósł odrodzenia prawdziwej religijności, tkwi między innymi i w tym, że nie spowodował on w świadomości ludzkiej wielkiego wstrząsu i szoku. Dla człowieka bowiem autentycznie religijnego odkrycie, że ludzkość dochodzi do granic własnego istnienia nie stanowi wielkiego szoku, gdyż ma on poczucie własnego ograniczenia i wie on również o tym, że w swoim bycie zależny jest on od Kogoś większego.

Prowadząc zatem beznadziejną walkę z ograniczeniami można przyjąć różne punkty widzenia. Można po prostu dać za wygraną, można zostać fatalistą i zrezygnować, można też utonąć w rozpacz. Można również odsuwać od siebie wszelkie sugestie, że istnieje jakaś rzeczywistość, która przewyższa człowieka i ma prawo oczekiwać od niego zmiany postawy. Pragnąc absolutnej władzy nad własnym przeznaczeniem ludzie ulegają często wiecznej pokusie *magii*.

Magia przybiera rozmaite formy, spośród których do najbardziej kuszących w naszych czasach należy *technika*, ale stosowana na odwrót. Oznacza to, że człowiek może wszystko przerobić i zmienić na dobre pod warunkiem, gdy *on sam* określa — przy pomocy odpowiedniego tricku technicznego — co jest dobre. Inną, starą jak świat, formą magii jest ucieczka w świat fantazji. Jedną z najszkodliwszych form takiej ucieczki są w naszej epoce utopijne sny ideologiczne, zgodnie z którymi należy dążyć do przekształcenia natury ludzkiej siłą (...).

Inną możliwością jest wybór takiej sytuacji, dzięki której można stać się podatnym na rzeczywistość leżącą poza granicami ludzkiej natury. W tym wypadku należy się przygotować na przyjęcie tej transcendentalnej rzeczywistości taką, jaką ona jest. Nie można jej zmuszać, by się ona objawiła, a jeśli już to zachodzi, to należy być przygotowanym do przyjęcia jej wyższych wymagań.

Zasadniczy zatem wybór, stojący przed człowiekiem pokolenia „kryzysu”, sprowadza się głównie do następującego zagadnienia: czy przyjąć i zaakceptować taką rzeczywistość, jaka ona istnieje, tzn. transcendentującą ludzką władzę, panowanie — co wymaga pewnej formy podporządkowania się, bądź współdziałania — czy też — odrzucając tę rzeczywistość — przekształcać świat na swój własny obraz i podobieństwo. Oznacza to tym samym postawę religijną w opozycji do nieograniczonego woluntaryzmu. Przez woluntaryzm rozumie się taką postawę człowieka,

który siebie samego uważa za ostatecznego twórcę sensu rzeczy, twórcę, któremu wszystko jest dozwolone.

Od czasu osiągnięcia pełni Objawienia w Chrystusie wybór jest całkowicie jasny i prosty dla tych, którzy wierzą w to, co można ująć słowami: „Bóg, czy mamona?”, „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie”, „Ja jestem Drogą”. Już na Górze Synaj Jahwe objawił się jako Bóg niereagujący na magiczne wezwanie. Zaś Jezus Chrystus w Ogrodzie Getsemani wyraża najdoskonalej istotę władzy wyższej słowami: „Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie”. Ten akt posłuszeństwa jest rozumiany w chrześcijaństwie jako akt miłości. Nie jest to wezwanie do całkowitej bierności, lecz do pełnej aktywności przy całkowitej akceptacji władzy wyższej.

Człowiek wierzący przyjmuje kryzys z powagą i spokojem. Postawa taka nie wynika stąd, że nie docenia on wagi „kryzysu”, lecz stąd, że jest on świadomy, iż on sam nie jest ani Władcą Historii, ani kimś, kto postawił świat w najtrudniejszej sytuacji. Paradoksem jest może, że podobna postawa akceptacji czyni taką osobę jeszcze bardziej odpowiedzialną, jeśli chodzi o jej związki ze światem. Nie chce ona jakiegokolwiek magicznej w nim zmiany, lecz chce pracować w nim i z nim w jego zwyczajnej postaci. A ponieważ nadzieja takiej osoby opiera się na mocnych podstawach, nie odczuwa ona pokus, by uciec w jakąś formę fantazji. Chrześcijanin pamiętając na słowa Chrystusa: „Przyszedłem nie po to, by potępić ten świat, lecz po to, by go zbawić” walczy stanowczo, ufnie i wytrwale przeciwko złym siłom oraz po to, by ulepszać swoją ziemską egzystencję. Chrześcijanin kieruje się przy tym Objawieniem Bożych zamiarów względem świata. Wierzy on również, że może stawić czoła potencjalnym katastrofom światowego systemu. Postępując uczciwie i sprawiedliwie może on również wypełnić swoje powołanie i pomagać będącym w potrzebie, wiedząc, że jego wysiłki — czynione w pokorze — liczą się w jakiś sposób bez względu na to, co się stanie z wielką strukturą historii a ostatecznie i z całą ludzkością. Prawdziwy chrześcijanin stoi na przeciwnym niż eskapista biegunie.

Istnieje pewna prawda, która znajduje obecnie sobie drogę wszędzie tam, gdzie pracują ludzie. Powstaje coraz więcej nowych, twórczych technologii, które wyzwalają w ludziach potencjał twórczy: dojrzałe *uczestnictwo*, oparte na wzajemnym poszanowaniu. Owa rosnąca wciąż świadomość jest częścią humanizacji świata, która jest owocem pracy Ducha. Przy dobrym zarządzaniu czas robotnika nie jest *kupowany*. Robotnik włączony jest we wspólne przedsięwzięcie, zaś zarządzanie to raczej prze-

wodzenie niż dyktatura. Humanizacja taka porusza się w przeciwnym kierunku niż woluntaryzm, który przyspieszył nadejście „kryzysu”. Jeśli do humanizacji dodamy religijną akceptację naszej rzeczywistości, wtedy może ona stać się ważną częścią rozwiązania kryzysu.

Taka forma szczerego i ogólnego szacunku dla własnych współtowarzyszy nie jest czymś nowym. Nie jest ona niczym innym, jak tylko cnotą wielkoduszności, wprowadzoną w sferę świata pracy. Nowością może być tu jedynie odkrycie, że podobny sposób odnoszenia się do ludzi jest nie tylko czymś godziwym, lecz przynoszącym nawet zyski. Szacunek i zaufanie muszą być szczerze i tylko dobry człowiek jest wystarczająco bezpieczny, by zaryzykować podobną wspaniałomyślność, która przynosi obfite nagrody.

Wydaje się, że to wszystko, o czym powiedziano powyżej, jest prawdziwe, a mimo to tajemnica zła — która jest jedyną przyczyną „kryzysu” — pogłębia się: przewrotność zła uderza nas tym bardziej, im więcej mamy doświadczeń z dobrem. Zły człowiek sam się niszczy. Zło tkwiące w nas wszystkich posiada jednak zdolność do samoobrony. Sam Jahwe był jakby zaskoczony: „uczyniłem wszystko winnicy mojej, a jednak wydała ona cierpkie jagody” (Izajasz).

Chrześcijanie uczą się od radykalności Chrystusowego Krzyża tego, że sama wspaniałomyślność prawie nie jest w stanie wytrzymać naporu siły zła. Źródło rzeczywistej wspaniałomyślności zostało objawione nam jako miłość Boga do nas oraz Jego poparcie, którym jest dla całej społeczności *caritas*.

Stawia to świadomości chrześcijańskiej zastanawiające pytanie. Czy miłość bliźniego, tak jak rozumieją ją chrześcijanie, jest warunkiem, którego spełnienie umożliwia humanizację społeczeństwa? Czy jest ona dalej sposobem, drogą, którą człowiek może wychodzić z wszystkich dylematów, jakich doświadcza w istniejącym kryzysie? Jeśli tak, to można jeszcze zapytać, w jaki sposób wspólnota chrześcijańska — mająca być zaczynem Bożym — powinna przekazywać te wszystkie wartości tym, którzy nie znają słowa Bożego i którzy sprawują przywództwo w społeczeństwie coraz bardziej zlaicyzowanym?

tłum. Bartłomiej Zborski